Nr. 1. Kraków, Sobota 1. Stycznia 1898. Rok III.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Stanisławowie** w księgarni p. W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Łaskawych Czytelników naszych prosimy o zwrócenie uwagi, że „Grzmot“ jako pismo od Nowego Roku tygodniowe, kosztować będzie: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., albo z „Przyjacielem sług“ rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., w tych więc kwotach prenumeratę przesyłać należy.

Administracya „Grzmotu“.

Co Ojciec św. sądzi o sprawie robotniczej?

(Encyklika „Rerum Novarum“).

5) Środki zaradcze przeciw kwestyi socyalnej.

W drugiej części swojej encykliki kreśli Ojciec św. wspaniały program chrześcijańskiej reformy społecznej. Oto zasady, na których — wedle Leona XIII — oprzeć należy wszelkie prace zmierzające do polepszenia doli robotników:

I) Nasamprzód potrzeba jedności i zgody pomiędzy chlebodawcą a robotnikami.

„Jak w ciele rozmaite zgadzają się z sobą organa tak, że ze wzajemnego ich stosunku wykwita prawidłowość i symetrya, tak z prawa natury wynika, żeby obie te warstwy zgodnie przystawały do siebie i równoważyły się nawzajem. Jedna strona bez drugiej żadną miarą się nie obędzie: nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału. Ze zgody rodzi się piękność i porządek; a przeciwnie z walki ustawicznej wynikają zamęt i potworne zdziczenie“.

Jakże inaczej postępują sobie socyaliści. Oni wciąż przedstawiają robotników i chlebodawców jako dwa wrogie i z natury rzeczy sobie przeciwne obozy — pomiędzy którymi nie ma zgody i być nie może, jedno walka nieprzejednana na życie i śmierć, dopóki nie nastąpi państwo socyalistyczne. A więc według socyalistów zgody nigdy nie będzie, bo naprzód do państwa socyalistycznego jeszcze niezmiernie daleko i chyba wtedy powstanie, kiedy już ludzi rozumnych na ziemi nie będzie; powtóre i w przyszłym państwie socyalistycznem wzajemny stosunek kapitału do pracy wcale się nie zmieni — owszem gorzejby było, bo tam **jedynym chlebodawcą** ma być **państwo**, które już **swobodnie bez żadnej przeszkody i skutecznego oporu żywcem skórę drzećby mogło z robotnika.**

2) Naprawa stosunków społecznych wyjść tylko może z zgodnej pracy Kościoła z państwem i chlebodawców z robotnikami.

a) Powołanie Kościoła.

Kościół głosi zasady religijne, które prowadzą do zgody między bogatym a ubogim. I tak pracującym zaleca Ojciec św. w imię kościoła: *„w całości i wiernie wykonywać pracę, do jakiej się zobowiązali przez dobrowolny i słuszny układ; nie krzywdzić pracodawcy ani w majątku ani w osobie; w obronie praw swoich nie sięgać do środków gwałtownych i zawsze unikać buntu; nie mięszać się z ludźmi przewrotnymi, oni bowiem sprytnie robią przesadne nadzieje i wielkie przyrzeczenia, które się zwyczajnie kończą rozczarowaniem niewczesnem i utratą mienia“.*

Bogatym zaś i pracodawcom przypomina Ojciec św.: *„aby się z robotnikiem nie obchodzili jak z niewolnikiem; należy w nim uszanować godność ludzką, uzacnioną przez znamię chrześcijanina. Wedle rozumu i filozofii chrześcijańskiej praca ręczna nie hańbi człowieka, lecz owszem przynosi mu zaszczyt, bo dostarcza mu godziwych środków do utrzymania życia. Naprawdę ohyda to i nieludzkość wyciskać z ludzi zyski i oceniać ich według wartości ich mięśni i sił. Nadto przykazuje kościół, aby się starano o potrzeby religijne robotnika i dobro jego duszy. Pracodawcy powinni dbać o to, aby robotnik w czasie właściwym uczęszczał na nabożeństwo; nie powinni ich wystawiać na pokusy uwodzicieli i ponęty do grzechu; nie powinni żadną miarą odwodzić ich od obowiązków domowych i zamiłowania oszczędności. Tak samo nie wolno obarczać podwładnych pracą nadmierną lub nieodpowiednią ich płci lub wiekowi“.* Co się tyczy **płacy robotników** surowo Ojciec św. upomina pracodawców: *„Niechaj bogaci i pracodawcy pomną, że ani Boskie ani ludzkie prawa niepozwalają dla własnej korzyści uciskać potrzebujących i nędzarzy i zyski ciągnąć z cudzego niedostatku. Pozbawiać zaś kogokolwiek zapłaty zasłużonej, zbrodnią jest do nieba wołającą o pomstę“.* Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was woła **i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów.** (Jak. 5, 4.)

„W końcu bogaci pilnie tego wystrzegać się winni, żeby przemocą, podstępem lub lichwiarskiemi praktykami nie zabierali ubogim tego, co zaoszczędzili sobie zwłaszcza, że nie dość zabezpieczeni są oni od krzywdy i bezprawia a mienie ich tem nietykalniejsze być powinno, im jest szczuplejsze“.

Ale coś więcej jeszcze. Kościół do wyższych zmierza celów, pragnie oba stany spoić ze sobą węzłem przyjaźni i miłości. Nie dla szczęścia błahego i znikomego stworzył nas Bóg, ale dla wieczności całej. Nie bogactwo stanowi o wieczności, ale użytek jaki z niego robimy, owszem bogactwo jest zawadą raczej na drodze do zbawienia. Kościół grozi niesumiennym bogaczom słowami Chrystusa, że kiedyś przed sądem przyjdzie im zdać nader surowy rachunek z używania swego majątku. Kościół mówi do bogatego słowy św. Tomasza: **„człowiek niech nie uważa bogactwa za wyłączną własność, lecz za dobro ogółu w tej myśli, aby w razie potrzeby łatwo udzielał wsparcia biednym“.** Kto posiada więcej niż do przyzwoitego utrzymania potrzeba ma obowiązek dawać jałmużnę na rzecz ubogich: „Co zbywa dajcie jałmużnę“. (Dzieje apost. 20, 35.)

Do ubogich zaś przemawia kościół: ubóstwo w oczach Boga nikogo nie hańbi, praca ręczna nie upadla człowieka, lecz zaszczyt mu przynosi. Pan Jezus stał się ubogim acz był bogaty (2 kor. 8, 9) i uchodził za syna cieśli acz był Synem Bożym. Na ten wzór boski patrząc łatwo się pojmie, że prawdziwą i jedyną wartość i godność człowieka stanowi cnota, którą ubogi i bogaty zarówno posiąść może. Tym zaś, których zła dola ściga, większą Bóg okazuje przychylność — maluczkich i pokrzywdzonych szczególną otacza miłością.

Te prawdy dobrze poznane i zrozumiane pokrzepią ubogich, a bogatym dopomogą do poskromienia wyniosłości, oraz połączą oba stany uczuciem przyjaźni.

Ale nie tylko przyjaźni wzajemnej, kościół domaga się nadto braterskiej miłości. Wszyscy bowiem bez wyjątku pochodzą od jednego Ojca wspólnego i dążą do jednego celu, wszystkich zarówno odkupił Jezus Chrystus i przywrócił do godności synów Bożych. To też wszystkich zarówno łączy wzajemnie z Chrystusem, pierworodnym Synem Bożym węzeł prawdziwego braterstwa. I tojest prawdziwe braterstwo, które kościół jeden urzeczywistnić zdolen. Kościół dalej uszlachetnia serca przez wychowanie w zasadach Chrystusa. Ale o tem w następnym numerze.

Zbrojny „pokój“.

Jeszcze nie przebrzmiało echo pochwał i zachwytu dla hr. Gołuchowskiego z powodu znakomitego „expose“, wygłoszonego w obec delegacyi Austro-Węgier. Jednym z ważniejszych momentów tego przemówienia było uroczyste i nie bez pewnego nacisku zaznaczenie **pokojowego usposobienia** wszystkich mocarstw europejskich. Bardzo ładnie. Tylko czy takie „usposobienie pokojowe“, na jakie od lat kilkunastu odwołują się politycy nasi, może istotnie naród i poddanych uszczęśliwić, to zupełnie inne pytanie. — Nie jest to tajemnicą żadną, że obecny pokój Europy, stanowi największą klęskę i moralną plamę naszego wieku. — Jest on bowiem konkretnym tylko wyrazem pogańskiej i wyzutej z wszelkiej moralności polityki nowoczesnej, opartej na zasadzie *„siła przed prawem“*.

Skutek tej ohydnej polityki jest taki, że dziś nie ten wygrywa, kto ma za sobą *słuszność i sprawiedliwość*, ale kto ma większą ilość *muszkułów i do mordowania ludzi odpowiedniejszą broń!* Smutne to bardzo, ale prawdziwe. Ponieważ wobec takiej polityki nikt jutra pewnym być nie może, nic też dziwnego, że mimo ciągłych deklamacyj o pokoju, budżet wojskowy z roku na rok *zwiększa się* regularnie, bo rok rocznie potrzeba większej ilości wojska, lepiej urządzonej broni, iżby można sprostać we

wojnie lepiej od siebie uzbrojonemu sąsiadowi.

Jeśli więc takie usposobienie pokojowe ma trwać dalej, nie wielka to dla nas pociecha.

Cóż to bowiem jest za pokój, którego strzeże $3^1/_2$ *miliona* wojska, nie licząc marynarki *która sama wynosi trzysta tysięcy żołnierzy*, który rok rocznie, tak obfity z krwi, potu i mienia składać sobie każe podatek. Czy to nie istne kajdany niewoli? Wiemy, że tak opłakanego stanu w jaki wtrącił nas liberalny duch wieku naszego, nie zmieni ani hr. Gołuchowski ani inni mężowie stanu, choćby najlepszemi ożywieni chęciami. Na to trzeba **wyższej siły**, polegającej *na przekształceniu i całkowitem przerobieniu się społeczeństwa* **na podstawach przyrodzonej sprawiedliwości i szerokiej miłości cheścijańskiej.** Taka zmiana i li tylko taka może pociągnąć upragniony pokój, i usunąć to tak wielkie złe i nieszczęście w postaci dzisiejszego militaryzmu występujące.

W boju zatem o zasady chrześcijańskie tkwi wyłącznie nadzieja prawdziwego, a nie złudnego, jak dotąd, pokoju.

K. B.

Szkoły wieczorne.

(List drugi w tej sprawie).

Jeżeli uczeń zostający w nauce rzemiosła, wskutek mało rozwiniętych zdolności, lub własnego niedbalstwa mało się nauczy, rodzice jego — a nawet i władza niekiedy, mają pretensyę do majstra, że go źle uczył; — jeżeli zaś uczeń w szkołach jeszcze będący dostanie zły stopień z nauk lub go z klasy wydalą nikt nie śmie mieć urazy do P. T. profesorów i nauczycieli. A więc nie równą miarką się mierzy. Dlatego też uczniowie, którzy ukończyli 4 klasy ludowe i wyżej, muszą uczęszczać do szkoły wieczornej, czyli do szkoły „powtarzającej“. Stąd widoczna, że źle byli uczeni, kiedy teraz panowie nauczyciele poprawiać muszą, ale ich o to nikt obwinić nie może. Chociaż przy dzisiejszym rozpowszechnianiu szkół ludowych, o analfabetów jest trudniej, to przecież się zdażają dzieci, zwłaszcza z głębokich wsi, lub dzieci włościan z Królestwa Polskiego, które zaledwie niektóre polskie litery umią *„namalować“*. Wartoby jednak, żeby Szanowne Dyrekcye szkół wieczornych dawały **publiczne w pismach sprawozdania**, ilu też uczniów „własnego chowu“ nauczyło się **w tych szkołach** czytać, pisać i rachować? Ile też szkoły wieczorne wpłynęły na poprawę złych skłonności uczniów? Sądzę, że **procent żaden, lub bardzo miniaturkowy.** Odbywają się wprawdzie w tych szkołach „doroczne egzamina“, gdzie publiczność o nauce uczni przekonać się może. Rozdają pomiędzy najlepszych uczniów nagrody i to prawda, ale czy to trudna rzecz dla ucznia, który przed pójściem do terminu ukończył jednę lub 2 klasy gimnazyalne albo realne, że dobrze odpowiedział na zadanych mu kilka pytań z przedmiotów odnoszących się do 4 klasy?.. i za to dostanie nagrodę, wszak on to już dawno umiał.

Niesprawiedliwą jest również czasem surowość co do punktualnego uczęszczania do szkoły. Nieobecność ucznia w szkole dzisiaj nie może być niczem innem usprawiedliwioną jak tylko chorobą lub ..... śmiercią! Zapóźni — źle, już wykazany. Idzie „za szkołę“, już majster wraz z uczniem dostaje *„niebieską kartkę“* z magistratu, aby się tam jak delikwent stawił i tłomaczył. Dobrze jeszcze jako chłopiec ma litość nad majstrem i przyzna się do winy, że poszedł rzeczywiście **„za szkołę“**, lub że musiał **odwiedzić chorą matkę**, albo **oddać bieliznę do prania.** Wtedy pan Urzędnik poprzestaje na skarceniu ucznia z zastrzeżeniem, żeby się to więcej nie powtarzało. Gorzej jednak, jeżeli uczeń ze złemi zasadami, spotęgowanemi przez obcowanie **„z wieczorną bracią“**, zamiast do szkoły idzie z kolegami na **„werdebkę“**, a później zapytany przez pana Urzędnika, dla czego opuścił taką a taką liczbę godzin, odpowie bez zająknięnia, *„że mu majster iść nie dał“*. To najzupełniej do wiarogodności p. Urzędnikowi wystarczy, wtenczas zazwyczaj młodziutki pan Urzędnik **pali morały majstrowi** na temat ustawy *„o zaniedbywaniu obowiązków“* i zaleca poprawę. Jeżeli opuszczania godzin często się powtarzają majster podlega karze, jeżeli zaś wyda się kłamstwo ucznia, wsadzanym bywa **do aresztów miejskich**, jak to już w pierwszym artykule powiedziałem, a po przepędzonej tam nocy wraca do majstra jeszcze gorszy z zaszczepionym już w sercu cynizmem a a na zewnątrz... **robactwem.** Bywały wypadki, że majster zniecierpliwiony ciągłem wzywaniem go do Magistratu o uczniów, zwłaszcza, gdy poniósł pieniężną karę, mając inne obowiązki na głowie, lub jeżeli uczeń skazanym został na areszt, zwalniał natychmiast ucznia, zostawiając dalsze wykształcenie tegoż odnośnej władzy. Chłopiec taki po większej części zeszedł na manowce. Kronika kryminalna dosyć tych faktów posiada. Czy majstra obwiniać, że takiego ucznia wydali? Nie, bo tym sposobem ochronił od innych zarazy. Któż więc winien? Sposobność! ciemność wieczoru... codzienne stykanie się z zepsutymi towarzyszami.

(Jeszcze list trzeci w tej sprawie umieścimy).

B. Km.
ślusarz.

A to się złapał!

Mędrzec słynny po świecie
Nie z żelaza był przecie,
Grzebał w pleśni i w pyłach,
Czuł upadek na siłach.
Więc od czasu do czasu
Chodził wytchnąć do lasu.
Raz siadł spocząć w gęstwinie;
Ledwo chwila upłynie,
Aż podchodzi podróżny,
Staje, żebrze jałmużny,
Prosi, błaga, zaklina,
Wiarę w pismo wspomina,
Że choć szklankę dasz wody,
Bóg nie skąpi nagrody.
Mędrzec patrzy się słucha...
W końcu śmiechem wybucha:
„To dopiero kiep z ciebie!
Wierzysz w Boga na niebie?
Któż gdzie Boga dziś szuka?
Postąpiła nauka!
Boga już odrzuciła,
Dziś materia i siła!
Prośbą nie susz mi głowy...
No tak... bywaj już zdrowy!“
Więc podróżny odrzecze:
„Przebacz mądry człowiecze,
Że prostaczek się myli;
Ale od tej już chwili
W mądre słowa uwierzę:
Zaraz poznasz, że szczerze
Obiecuję poprawę!“
Nagle zmienia postawę:
Dobył noża i wrzaśnie:
„Jak nauczasz, tak właśnie
Nie chcę Boga i cnoty!
Daj zegarek tu złoty!
Sięgnij tam do kieszonki!...
Dobrze jeszcze pierścionki!
Prośbą nie susz mi głowy...
No tak... bywaj już zdrowy!“
Mędrzec słynny po świecie
Nie rycerzem był przecie;
Wrócił ledwo żyw z lasu
I od czasu do czasu
Wskutek owej przygody
Wątpi w swoje wywody.

K. C.

Zwycięstwo „Przyjaźni“ w Nowym Sączu.

Galicyjska socyalno demokratyczna partya długo uważała Nowy Sącz za główną swoją twierdzę. I nie bez przyczyny. Żydowstwa tu moc, a rozpanoszone i rozdęte tu tak, jak w rzadko którem mieście galicyjskiem. Ono nadaje ton w mieście i wytłacza na nim swoje piętno. Inteligencya dotąd zaspana, mieszczaństwo budziło się zwykle tydzień przed wyborami do parlamentu — a potem zasypiało snem jeszcze twardszem. Na kolonii kolejowej mieszka razem „masa“ robotnicza, agitacya ułatwiona, a wpływ miasta na kolonię żaden. To też Mojżesz krakowski albo sam, albo w osobie jakiego najmity w rodzaju Sułczewskich, Misiołków, Czakich odwiedzał często Sącz — i karmił „lud“ swoją żydowsko-internacyonalną strawą, Pomagało mu w tem żydostwo, i taki „firułkes“ jak Dr. Lehman lub.... sławny Miczanek. Jak długo istniało „Kółko zawodowe kolejarzy“ — sprawa szła nie źle. „Towarzysze“ uciułane grosze zbierali po warstatach to na.... fundusz „prześladowanych“(!?) to na agitacyę i prasę, a zebrane grosiwo odsyłali do „komendy“ krakowskiej. A dawali przy tej „zbiórce“ nietylko „socyaliści“ — jeśli porządnych wogóle robotników kolejowych godzi się tak nazwać — ale i nie socyaliści, a dawali pod grozą szykan i przezwisk miotanych przez garstkę zwyrodniałych służalców Daszyńskiego. Był to prawdziwy „okup“ przed napaściami na robotników, ich żony nawet dzieci. Biada temu, któryby się „dla świętego spokoju nie okupił“. Najpodlejszego rodzaju szykany, przezwiska, nędzne żarciki, przekleństwa a nieraz prawo pięści towarzyszyły jego pracy przy warstacie od rana do nocy. Żona nie mogła spokojnie wyjść do ogródka, ruszyć się po zakupno do miasta, lub do kościoła. Nietylko przezwiska, ale i kamienie podmówionych a zdziczałych, pauprów, nauczonych wpierw czerwonego sztandaru, niż pacierza, spadały na jej głowę. Raz po raz dziecko — nie socyalisty — wracało ze szkoły z płaczem, a napuchniętą twarzą, lub skaleczoną głową. Bandytyzm taki uprawiany był długo przez garstkę ludzi, u których niedzielnem nabożeństwem były karty, flaszka wódki i zabawa w dobranem gronie „towarzyszek z Kółka“. Powtarzamy — **„przez garstkę ludzi“** — bo ogół t. zw. „socyalistów sądeckich“ z kolei — to ludzie, z którymi pomówić można, którzy „należeli“ do kółka o tyle, że dawali wkładki dla uniknięcia napaści ze strony kilkunastu wyznawców „wolnej miłości“... Ludzie ci w gruncie serca pogardzali ewangelią najnędzniejszego gatunku karyerowiczów i parobków żydowskich, którzy raz po raz Sącz swoim „najazdem“ zaszczycali. Że nie mieli odwagi śmiało przeciw temu bandytyzmowi zdziczałej kliki wystąpić -- dziwić się znowu tak bardzo nie można.

Robotnik biedny, który nieraz z wielkiemi zachodami i trudnościami miejsce przy warstacie zdobył, a mając pracę myślał jedynie o tem, żeby siebie i liczną rodzinę wyżywić i okryć, dokładał wszelkich starań, żeby się nie narażać na żadne awantury z ludźmi, którzy i tak swój i rodziny swojej los postawili na żydowską kartę i do stracenia już nic nie mają, z ludźmi, którzy się wyzuli nietylko z wszelkich względów koleżeństwa, ale których cechą jest zanik wszelkich moralniejszych uczuć. — Tak było, i tak po części jeszcze jest w Sączu. Stosunki te znamy dokładnie. — Dużą książkę można by zapełnić jaskrawemi obrazkami tych scen, szykan i prześladowań na jakie byli uczciwi robotnicy w warstatach wystawieni, dlatego tylko, że pod komendę żydów, lub zżydziałych najmitów krakowskich pójść nie chcieli. — Tak jednak dłużej być nie mogło. Gdy „Kółko zawodowe“ rząd rozwiązał garstka „towarzyszy bandytów“ teroryzujących dotąd warstaty, przylepiła się do żydowskiej „Siły“ — reszta odetchnęła, i albo została „neutralną“ — albo powiększyła zastępy „Przyjaźni“ dzielnemi siłami.

Po rozwiązaniu „organizacyi“ „podatki“ przesyłane odtąd dla „prześladowanych“ krakowskich macherów zmniejszyły się ogromnie. Żeby ratować „sytuacyę“, Daszyński opuścił „fotel prezydyalny we Wiedniu — a zjechał do Sącza. Żydowski „majufes“, którym zżydziali towarzysze przyjmowali „posła“ nie podniósł jednak papierów „partyi“.

Tymczasem „Przyjaźń“ odbywała spokojnie narady to nad organizacyą, to nad sklepikiem i agitacyą w celu wprowadzenia „swoich“ do kasy chorych.

Wybory do kasy chorych były naznaczone na 22 grudnia 1897 r. a „towarzysze“ rozwinęli szaloną agitacyę, żeby ją opanować. Dr. Lehman pewny zwycięstwa mianował się już lekarzem kasy chorych — a „tow.“ Miczan — dawniej porządny stolarz, dziś parciarz żydowskich rupieci, łykał ślinkę na posadę „aptekarza“ kasy chorych. Nie dziwić się temu. Może być w Krakowie aptekarzem przy kasie wyrzucany zewsząd zecer *Kurowski*, dlaczego w Sączu nie mógłby być nim stolarz... Miczan!? Ale na panewce spaliło. „Przyjaźniacy“ też nie spali. Rozwinęli silną agitacyę, żeby obudzić, i do urny przyprowadzić śpiące dotąd intelligentne czynniki. Skutek był ten, że czerwoni zostali na łeb pobici, i pokazała się ich „siła“.

Na listę żydowsko-socyalistyczną padło 19 głosów — na listę chrześcijańsko-przyjaźniacką 74 głosów delegatów. A nie tylko w *Nowym Sączu*, ale i w *Krynicy, Muszynie, Starym Sączu* i *Grybowie* przjaźniacka lista zwyciężyła jak najświetniej. Przegrana „czerwonych“ na całej linii. Sławiona przez żydów i ich służalców wielkość i potęga pokazała się *karłem*. Dlaczego? Bo u chrześcijan była **jedność** i zgoda. Gdy zawsze tak będzie, zwycięstwo zawsze i wszędzie będzie po naszej stronie — bo zawsze wię-

cej jest wyznawców Chrystusa, niż zwolenników Baala. To niech nam doda otuchy i zachęty do dalszej pracy i dalszych zwycięstw.

To do niczego!

U nas na dobre zaczyna się polityka pięści i policzków. Rozpoczął ją „tow.“ Kaczanowski w sposób nikczemny, bo bojąc się o swoją muzgownicę najął tragarzy do trzymania rąk napadniętej ofiary. Podłotę tę napiętnowaliśmy, jak należało. Obecnie donoszą dzienniki, że Kaczanowskiego spotkał w Skawinie „rewanż“ za „Głos Narodu“ i za p. Ehrenberga. „Jakiś obywatel wymierzył bohaterowi ulicznemu siarczysty policzek“.

Niektóre dzienniki pisały o tym fakcie z pewnem zadowoleniem. My postępek ten możemy tylko stanowczo potępić. Kaczanowski postąpił podle — we walce „o polityczne przekonania“ użył środka przynoszącego hańbę tylko jemu samemu. Ten rodzaj walki tak bardzo był mu do twarzy.

Po cóż go w tem naśladować, i policzkiem jemu wymierzonym mazać poniekąd z jego czoła hańbę ulicznego awanturnika i stawiać się z nim pod jeden strychulec.

Nie zniżajmy się tak nizko — zostawmy ten sposób walki Kaczanowskim — którym ta jedyna droga pozostała do zdobycia w Krakowie sławy.

Żyd Häcker brał także „lanie“ na ulicy od jakiegoś młodzieńca — co było przyczyną awantury wieczornej we wilię między „towarzyszami“ a młodzieżą.

Bójki uliczne nie są stanowczo stósowną obroną naszych haseł i przekonań — dlatego zostawmy je Haeckerom i innym „korkociągom“ wraz z ich najemnikami.

Nowa Przyjaźń w Tarnopolu.

Tarnopol 27 grudnia 1897.

Szanowna Redakcyo!

Stało się czegoście się spodziewali, a czego i my pragnęli gorąco i każdy człowiek dobrej woli pragnąć musiał. Wczoraj w drugie święto Bożego Narodzenia narodziła się „Przyjaźń“ tarnopolska. Dobry to znak, że zaś wczoraj było razem i świętego Szczepana, pierwszego męczennika, który Swoją krwią wypisał swą miłość i wierność dla Chrystusa Pana, więc to i nauka z tego dla naszej „Przyjaźni“, jak się to walczy o wiarę, choć człeka za jego ofiarę i pracę kamienują. Tak my to sobie rozumiemy.

Zeszliśmy się tedy do sali ratuszowej i wnet po godzinie 2giej narodu moc wielka zapełniła salę, byli i goście różni, i obaj XX. Kanonicy — polski i ruski i inni i świeccy panowie z inteligencyi i członkowie „Gwiazdy“ itd. Był też i komisarz Dobrowolski, człek zacny i spokojny. Nie chcieliśmy socyalistów, ale gdzie tam? I oni powsmykiwali się choć nie wielu, ale herszty, Bobrowski zecer, Chuna rusznikarz i jakiś Kasztelan. Rozpoczęliśmy znakiem krzyża św. i kolendą *„Bóg się rodzi“*, a potem zagaił nasz mularz, Mikołaj Ulimczak, jeden z głównych założycieli, na przewodniczącego wybrano p. prof. Gedroyca, prezesa *Gwiazdy* i członka wszystkich dobrych uczynków i stowarzyszeń. Ślicznie i po chrześcijańsku mówił, wciąż go oklaskiwał naród. Potem dostał głos Ks. Czencz i mówił ciekawe rzeczy *o sprawie robotniczej i o jej przyjaciołach i wrogach*, a wreszcie zeszedł na to, że i nam się trzeba zorganizować dla obrony wiary, rodziny i poprawy swej doli. Aż dudniało, takie mu bili brawa, a jeden lub drugi socyalista wołali *Hańba!* bracia Rusini wołali za to: *Sławno!*

Skutek był taki, że kiedy mowca wytłómaczył, do czego dąży i czego chce *„Przyjaźń“*, że *„Przyjaźń“* nigdy nie chce rywalizować ani z *„Gwiazdą“* ani z *„Towarzystwem mieszczańskiem“* i zawsze we wszystkiem dobrem z nimi chce trzymać: to na końcu, gdy spytał, czy robotnicy nasi przystają do *„Przyjaźni“*, cała sala huknęła: *„Przystajemy“!* Śmiech brał, jak kupka socyalistów wołała, że się na to nie zgadza. W odpowiedzi im polecił mówca, by podnieśli ręce ci, którzy chcą *„Przyjaźni“* i znowu cała sala ręce podniosła. Wtedy mówca zawołał: „A więc jest uchwalona *„Przyjaźń“*. Niech żyje *„Przyjaźń“!*... Kilkaset piersi wzniosło z zapałem trzykrotny okrzyk: *Wiwat!* Tutaj odczytano śliczny list Najprzewieleb. X. Metropolity Morawskiego z życzeniami i arcypasterskiem błogosławieństwem; wysłuchano go stojąc, a w końcu przyjęto go gorącymi oklaskami. Następnie szły telegramy: od „Przyjaźni“ Krakowskiej, od Wydawnictwa *„Grzmotu“*, od „Przyjaźni“ z Limanowy i z Żywca, list serdeczny od „Przyjaźni“ z Czerniowiec, a nawet od Opieki nad terminatorami krakowskimi i od X. Miszkiewicza z Krakowa. *(Brawa, wiwaty i podziękowania).*

Od „Przyjaźni nowosądeckiej nadszedł piękny telegram już po Zgromadzeniu a list od „Przyjaźni“ ze Starego Sącza).

Teraz odczytano statut ułożony na podstawie *„Jedności“* lwowskiej, znowu jednogłośnie go przyjęto i zaśpiewano *Mnohaja lita.*

Kiedy teraz przyszło do interpelacyi, począł zaraz bez pozwolenia mówić herszt socyalistów tutejszych zecer Bobrowski ten sam, który urządzał owo pierwsze *Walne Zgromadzenie ludowe*, które zostało rozwiązane. Gdy zaczął pleść bzdurstwa robotnicy nie pozwolili mu bredzić. Trwał dłuższy czas wielki krzyk oburzenia na socyalistów i gdyby nie prośby księży obecnych i zacnego Prezesa p. Gedroyca, byliby socyaliści wyrzuceni za drzwi nieomylnie. Po uciszeniu się walki, wzięto się do dzielenia się opłatkiem przy śpiewie kolędy *„W żłobie leży“*. Była to śliczna chwila, kiedy wszystkie stany łączyły się sercem bratniem w tym świętym obrzędzie.

Zapowiedziano formalne ukonstytuowanie się skoro nadejdzie zatwierdzenie statutu, wzniesiono liczne *wiwaty* na cześć wszystkich katolickich robotników, duchowieństwa, Prezesa „Gwiazdy“ a wreszcie zasiadł szereg robotników przy stołach i rozpoczęły się wpisy. Nie zliczyliśmy jeszcze wszystkich, bo się wciąż zapisują, ale dotąd jest **przeszło 200tu**. Zapał ogromny... Gdyśmy już tryumfalnie wychodzili na nieszpory, rozbiegła się wieść, że Kozakiewicz na ratunek swoim przyjechał — chyba świece gasić, albo lamentować. Dzięki Bogu!

Przyjaźniacy.

Socyaliści a ks. Stojałowski.

W iednym z ostatnich numerów swego żydokratycznego pisemka ogłasza tow. Daszyński całą litanię zarzutów przeciw ks. Stojałowskiemu, a obiecuje różne listy i dokumenta jeszcze ogłosić. Kiepsko musi być z partyą, kiedy poseł Daszyński takich już chwyta się środków obrony.

Wysiłki te podobne są do spekulacyi bankruta, który długi czas żył przemycaniem nędznego towaru, a gdy ktoś odkrył jego szarlatanizm, nie przebiera w środkach, żeby przynajmniej w najgłupszych pchnąć jeszcze resztę swojej zbutwiałej tandety. I rzeczywiście. W opinii ludzi intelligentnych którzy nie zaparli się jeszcze przekonań religijnych, a nie wyzuli się z uczuć patryotycznych — poseł Daszyński to zupełny bankrut.

Pamiętamy dobrych Polaków i katolików mówiących przed wyborami: „Niechże przejdzie raz ten Daszyński, nie przeszkadzajcie mu tak, to człowiek intelligentny, dobry mowca, gdy wejdzie taki **czynnik krytyczny** do parlamentu, to i zaspane **koło rozrusza**, i może coś dobrego zrobi“.

Nikt nie przypuszczał, że „robota“ posła na tem się ograniczy, że nietylko zohydzi imię Polaka we Wiedniu, ale pod wpływem żyda Adlera plującego z galeryi na posłów, wprost zdradzi sprawę narodową. Paradnym sobie był poseł Daszyński przyjmujący instrukcye od żyda z galeryi — a równocześnie wołający: „każdy szlachcic ma swego historycznego żydka“.

Przez to chciał chyba udowodnić, że i te sławne „24 tysiące“, które on rzekomo reprezentuje, także dobrowolnie poszły w arendę żydowską.

Niemcy mogliby tak wiedzieć, gdyby p. Daszyński był jedynym reprezentantem ludu — gdyby ich poseł ks. Szponder w swej mowie nie poinformował inaczej.

Po tem co zaszło nie ma w Krakowie myślącego człowieka, któryby z pogardą nie potępił człowieka, który tak potwornie splamił mandat ludowego reprezentanta w ciele ustawodawczem. **Zwolennicy posła** także topnieją ogromnie. I nie może być inaczej. Niespełnione ani na jotę szeroką gębą głoszone obiecanki — muszą napełnić goryczą serca tych, którzy tylko temi obiecankami porwać się dali.

Lud wiejski, którym się poseł z rozmaitymi Kaczanowskimi, Haeckerami, Czakimi, Klemensiewiczami chełpił, lud ostrzeżony przed kusicielami przez ks. Stojałowskiego, spluwa tylko na podłotę w postępowaniu posła.

Żydy same nie wystarczą, żeby go kiedyś na posła przepchać — ztąd obawa o mandat, który **jedyną** był przyczyną i bodźcem do całego tumanienia i wysiłków tow. Daszyńskiego i jego zauszników — stąd nienawiść do ks. Stojałowskiego i walka z nim bez wyboru środków. — Czy i o ile zarzuty ks. Stojałowskiemu czynione są prawdziwe nie do nas należy sądzić. Adwokatami ks. Stojałowskiego być nie potrzebujemy, on sobie sam z pp. socyaldemokratami da radę z pewnością. Jedną tylko ze zasadniczego naszego stanowiska zrobimy uwagę: O rzekomych czynach i sprawkach ks. Stoj. które obecnie ogłaszacie, wiedzieliście przecie towarzysze już wtenczas, gdy ks. Stoj. zdawał się być z wami. Dlaczegóż wtenczas przeciw nim nie występowaliście, dlaczegoście ich podówczas nie ogłaszali? Dlaczego?! Wy ludzie rzekomo „nieskazitelni“, czyści jak łza, dlaczegóż nie wytknęliście mu wtenczas tych „zbrodni“, które obecnie roztrębujecie?

Dopiero teraz, gdy on jako kapłan z Władzą kościelną się pojednał, gdy wykazuje szalbierstwa wasze polityczne, dopiero teraz węszycie jego zbrodnie i złe postępki?!

Ta okoliczność nieskazitelni panowie przekona nawet ślepych, że walczycie jedynie faszem, kłamstwem i nędznym podstępem. — Obecnie żadne mistrzowskie podrywki nie przeszkodzą już zdemaskowaniu was w oczach całego polskiego ludu.

Panie Inspektorze Przemysłowy czy będzie koniec z Puchalskim?

(Nowy dowód gospodarki Puchalskiego w Dąbiu.)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielmożny Panie Redaktorze!

Prosimy bardzo Wielmożnego Pana Redaktora o umieszczenie tych paru słów w naszem piśmie robotniczem „Grzmot“. Maszynista Puchalski w kościarni Schönberga i Fränkla w Dąbiu, dorobiwszy sobie klucz do bramy fabrycznej, przychodzi w nocy do fabryki, przynosi lub posyła po spirytus i nie dość, że sam się upija, ale jeszcze upija ludzi zajętych przy kotłach parowych. I tak dnia 3 grudnia przyszedł Puchalski już dobrze napity w nocy do fabryki i cztery razy posyłał i wypuszczał hajcerów tej nocy po wódkę. Co się tej nocy działo w fabryce to aż strach opowiedzieć. Maszynista, palacze przewracali się pijani, a zajętego w parowniku przy odtłuszczaniu kości robotnika Feliksa Ciepałę spoił maszynista formalnie tak wódką, że Ciepała leżał na ziemi jak bez duszy i musiano go wynieść na podworzec. Przy takiej gospodarce maszynisty Puchalskiego, łatwo może być nieszczęście, i który z kotłów parowych musi eksplodować, bo czy palacze wiedzą co robią, jeżeli maszynista zamiast dać dobry przykład, to on sam siebie i palaczy opija bez pamięci. Tak samo rzecz się ma i w parowniku przy odtłuszczaniu kości, bo jeżeli maszynista upija zajętego tam człowieka, może tem sprowadzić wielkie nieszczęście. Jedno wadliwe otwarcie wentyla lub nieostrożne zapalenie zapałki przez pijanego może spowodować straszny wybuch benzyny i cały budynek w gruzy przemienić, a iluby przytem z nas biednych robotników poniosło śmierć lub zostało kalekami, niezdolnymi na zarobienie sobie na kawałek chleba, a nasze żony i biedne sieroty nasze ginęłyby wówczas z głodu. Zwracamy uwagę naszych panów fabrykantów i p. Inspektora Nawratila, że takie karygodne postępowanie maszynisty Puchalskiego naraża nas biednych robotników na straszną śmierć lub straszniejsze jeszcze kalectwo, a musimy także nadmienić, że takie nocne pijatyki Puchalski sobie bardzo często urządza.

Błagając jeszcze raz Wielmożnego Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie tego pisma w Grzmocie, zasyłamy Wielmożnemu Panu Redaktorowi z serca płynące życzenia szczęśliwych i wesołych świąt Bożego Narodzenia. Następuje 8 podpisów w imieniu reszty robotników Schönberga i Fränkla fabryki kości w Dąbiu.

Od Redakcyi. Już to nie pierwszy raz skarżą się robotnicy z Dąbia na nadużycia Puchalskiego. Prosiliśmy już kilka razy na tem miejscu **Inspektorat przemysłowy** o wglądnięcie w gospodarkę tego człowieka i stanowcze usunięcie go stamtąd. Żydom fabrykantom nie chodzi o życie kilkudziesięciu robotników — a zatem oni tego wyzyskiwacza i pijaka nie usuną. Ale **Inspektorat przemysłowy** powinien czuwać nad gospodarką w fabrykach i nadużycia usuwać. Gdy z powodu nadużyć Puchalskiego przyjdzie do nieszczęścia we fabryce nie będzie wtenczas wymówki, że władza nie wiedziała o nadużyciach. Upraszamy jeszcze raz W. Pana Inspektora o zaopiekowanie się Puchalskim.

Z ruchu robotniczego zagranicą.

(Strejk robotników angielskich).

Już przeszło pięć miesięcy trwa **w Anglii strejk robotników zajętych przy budowie maszyn i okrętów.** Strejk rozpoczęto w celu uzyskania *ośmiogodzinnej pracy.* Cała opinia publiczna była początkowo przeciwna strej-

kowi, ponieważ przemysł angielski prowadzi obecnie zaciętą walkę z **konkurencyą niemiecką** więc umniejszanie godzin pracy zdawało się być **„nie na czasie“**. Właściciele fabryk skorzystali z pozorów, których im dostarczał strejk, chcąc podkopać znaczenie cechów (związków robotniczych). Cechy są w Angli znakomicie zorganizowane i głos ich w sprawach robotniczych ma decydujące znaczenie. Toteż właściciele fabryk przyznawali otwarcie, że wolą socyalną demokracyę, aniżeli tak zorganizowane cechy; socyalna demokracya bowiem pragnie urzeczywistnienia jakichś **niedoścignionych, niemożliwych** do spełnienia mrzonek, a nie stara się rzetelnie o poprawę losu sfer robotniczych. Wychodzi bowiem z tej zasady: Im większa bieda, tem większe niezadowolenie, tem lepiej dla nas.

Oświadczenie to właścicieli fabryk wywołało w całej Anglii niezadowolenie i opinia publiczna przechyliła się na stronę robotników. Głos opinii publicznej ma w Anglii wielki posłuch i wszyscy z nim się liczyć muszą. Wiele poważnych osobistości stanęło **po stronie strejkujących**, między innymi **Biskup herfordzki**, kilku starszych i powszechnie znanych **profesorów uniwersytetu** oxfordzkiego i wielu innych. To też fabrykanci byli zmuszeni podjąć na nowo układy **z cechami**, (jak to było dotychczasowym zwyczajem), a **nie z pojedynczymi robotnikami**. Układy te nie doprowadziły do pożądanego skutku, robotnicy ogromną większością głów odrzucili ugodowe propozycye pracodawców.

Bardzo to ładnie, że robotnicy angielscy uratowali powagę cechów, z drugiej strony jednak powinna była ich wstrzymać **na razie** od strejku groźna konkurencya niemieckiego przemysłu, na którą już na początku zwróciliśmy uwagę. *Przemysł niemiecki* zalewa powoli swymi wyrobami wszystkie rynki europejskie i może wreszcie zupełnie wyprzeć przemysł angielski. Dla *angielskich* robotników powinno to być punktem honoru **„nie dać się,“** — ta ambicya robotnicza, ten rzechy można *patryotyzm narodowy* powinien był ich wstrzymać od strejku. Tak się jednak nie stało i strejk się zaczął o *błahy* względnie powód. Piszemy rozmyślnie *„błahy“*, ponieważ robotnicy angielscy **w większej części** nawet nie chcą słyszeć o ośmiogodzinnym dniu roboczym. Niewielkie parcie w tym kierunku w Anglii można wykazać cyframi. I tak w latach od 1893—1896 uzyskało *56.000 robotników* **8 godzin pracy**. Później nie było nawet starań o to, aż znowu dopiero w r. 1896 *1500 robotników* otrzymało 8 godzin. Jak na Anglię to cyfra bardzo nieznaczna; Najlepiej się można o tem przekonać biorąc pojedyncze zajęcia. Z pośród **tysięcy angielskich górników**, tylko **681** pracuje przez 8 godzin, **tkaczy tylko 120, robotników okrętowych tylko 1193.** (Cyfry te wyjęte z angielskich urzędowych statystyk). Wielu robotników powróciło dobrowolnie ze względu na zarobek do dłuższej pracy.

Strejk potrwa pewnie jeszcze długo, a *bieda* między strejkującymi aż skwierczy. Stąd nauka, że tylko w ostatecznym razie i mając duże zasoby pieniężne można się uciec do strejków.

Wszczynanie ich bez należytego przygotowania, bez wielkiej sumy pieniężnej, bez takich powodów, któreby i całe masy robotnicze, i całą opinię publiczną były w stanie życzliwie dla strejkujących usposobić, przynosi **samemu ludowi** szkodę i **nędzę** gorszą od tej, dla usunięcia której walkę się rozpoczęło. *t.*

Co słychać u nas i zagranicą?

Kraków, 30 grudnia.

Austrya. Paragraf 14 wchodzi w życie. Co to znaczy? Paragraf 14 postanawia, że w razie, gdyby maszyna parlamentarna funkcyonować nie mogła, załatwia się sprawy monarchii *przez rozporządzenia ministeryalne.* Ministeryum wydaje samo rozporządzenia *bez uchwały parlamentu.* Pierwszym krokiem było rozporządzenie ogłoszone w wilię Bożego Narodzenia, dotyczące udzielenia zapomóg, z powodu klęsk elementarnych w roku 1897. Rada państwa uchwaliła już te zapomogi, nie uchwaliła ich jednak Izba panów, wskutek nagłego odroczenia parlamentu. Dlatego zastosowany został § 14. **Kredyt przeznaczony na ten cel wynosi 9.945.000 złr.** W rozdzieleniu zapomóg **została Galicya zupełnie pominiętą**, ponieważ posłowie socyalistyczni w parlamencie burdami swoimi temu przeszkodzili. To są obrońcy ludu!

„Czas“ dowiaduje się, że rozporządzenia językowe mają byś zmodyfikowane i tak przedłożone sejmowi czeskiemu do uchwalenia. Jeżeliby sejm czeski uchwalił będą przedłożone parlamentowi około 24 lutego. **„Jeśli opozycya odstąpi od obstrukcyi** — są słowa *Czasu* — natenczas gabinet pozostanie bez zmiany. **Jeżeli jednak opozycya obstawać będzie przy obstrukcyi, wówczas utworzy baron Gautsch gabinet parlamentarny, który rozwiąże Radę państwa i zarządzi przeprowadzenie wyborów przez sejmy na podstawie ordynacyi wyborczej, która obowiązywała przed rokiem 1873.** Ma to być przeprowadzone w połowie maja, aby Izba poselska przystąpić mogła do obrad nad stanowczą **ugodą z Węgrami“.**

Obecnie Austrya oczekuje z niepokojem sesyi sejmów krajowych, od których wszyscy się spodziewają jakiejś inicyatywy, któraby pomogła do rozwikłania trudnego położenia. Najciekawszą będzie sesya sejmu czeskiego, który zbierze się w pierwszej połowie stycznia. Nasz sejm zaczął dnia 28 grudnia swoje obrady.

W ostatnich czasach dużo mówiono o *„tajnem“ greckiem towarzystwie politycznem*, zwanem **Ethnike Hetairia**. To towarzystwo uwikłało kraj we wojnę, ponieważ luźne oddziały złożone z jego członków wbrew prawu międzynarodowemu przekroczyły granicę turecką i zmusiły w ten sposób Turcyę do wydania wojny. Teraz po przegranej musi Grecya płacić duże koszta wojenne, nic też dziwnego, że rozgoryczenie całego kraju zwraca się przeciw temu towarzystwu. Cała prasa grecka i europejska zaczęła ostro karcić lekkomyślność Hetairii. Na to paru wybitniejszych członków ogłosiło, że **„były prezydent ministrów Delyannis za pozwoleniem dworu założył to towarzystwo i kierował niem, i że władze wojskowe zaopatrywały członków w broń“.** Rząd jednak nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za tę lekkomyślną wojnę jawnie trzymał się niby z daleka od Hetairii, która też dotychczas tak wyglądała, jakgdyby sama z pośród ludu powstała. Teraz jednak wie już lud **komu ma do zawdzięczenia wojnę i obecnie jej koszta.** *T.*

Strejk piekarzy w Krakowie.

Kiedy dnia 20 grudnia wybuchł w Krakowie strejk czeladzi piekarskiej, domagającej się usunięcia nadużyć i podniesienia porcyi chleba, nietylko my, ale i cała opinia publiczna żądania robotników uznała **za słuszne i sprawiedliwe.** I dzisiaj tego zdania nie zmieniamy, bo robotnikom w istocie to wszystko, czego się domagają, słusznie się należy.

Do dziś dnia (29 grudnia) strejk wprawdzie trwa, lecz coraz bardziej słabnie, i zachodzi obawa, że robotnicy nie wiele co wywalczą. Złożyło się na to wiele przyczyn, które tu chcemy poruszyć. Strejk piekarzy w Krakowie w r. 1894 przyniósł im zwycięstwo, **bo był legalnie rozpoczęty** i podjęty. Już miesiąc przed rozpoczęciem strejku podówczas robotnicy upomnieli się o usunięcie krzywd, zapowiadając, że w przeciwnym razie pracy zaniechają. Gdy to nie pomogło 14 dni przed rozpoczęciem strejku **wypowiedzieli formalnie robotę.** Po upływie tego czasu zawieszono roboty. Podówczas władze widząc legalne postępowanie stanęły **po stronie robotników**, majstrowie ustąpić musieli, zwycięstwo było udziałem strejkujących. **Obecny strejk rozpoczęto bez wypowiedzenia 14-dniowego**, co źle wpłynęło na opinię publiczną. Powtóre zaprzestano pracy bez **żadnych funduszów.** Daszyński w kupie ze Sułczewskim strejk zainicyował, potem zostawił robotników na bruku bez chleba i zasiłków, a sam dał „wyliwę do Wiednia“ do swojej żonki. Jemu przy suto zastawionym stole dobrze było strejkować — inaczej jednak strejk wygląda dla biednych ludzi obarczonych nieraz liczną rodziną. Z jednej strony komitet strejku wołał robotnikowi do ucha: **„strejkuj“** z drugiej płacz żony i głodnych dzieci: **„tatusiu daj chleba, bo to przecie święta“.** Sułczewskiemu łatwo już **„3 lata strejkować“**, bo mu żydy dają pieniądze — ale setce biednych robotników to trudniej przychodzi.

Ale to jeszcze nic. I te biedy robotnik przez jakiś czas zniósłby chętnie, gdyby były widoki zwycięstwa. Strejk piekarzy udałby się prędzej wtenczas, gdyby **rzeczywiście z powodu niego w Krakowie chleba zabrakło.** Ale co mi to za strejk, gdy na 47 piekarni w Krakowie i okolicy (oprócz Podgórza) zaprzestano roboty całkiem *tylko w 9 piekarniach* — pracowano **zaś w 38.** Na Pogórzu na *13 piekarni* robota stanęła tylko **w 1 piekarni.** Na 300 i kilkudziesięciu czeladzi piekarskiej w Krakowie strejkowało tylko *100 kilkudziesięciu* — a do tego — z powodu wielu braków w organizacyi i przygotowaniu strejku — codziennie po kilkunastu ludzi **zmuszonych głodem, wraca do roboty.**

Położenie strejkujących pogorszyły jeszcze inne nieuczciwe sprawki prewodyrów. Daszyński twórca strejku komenderował od pełnego stołu, a widząc, że nie ma zupełnej solidarności, bo jej w tych warunkach być nie mogło — wydawał rozkazy, **które popchnęły ludzi do gwałtów.** Rozgoryczeni i popchnięci do nieszczęścia ludzie napadli na jedną piekarnię na Zwierzyńcu i na jednę na Podgórzu. Potłuczono lady i zniszczono piekarnie. Skutek był ten, **że 16 robotników poszło na święta pod klucz.** Kto pozostałym żonom i dzieciom miał podać kawałek chleba, to już „obrońcy ludu“ nie obchodziło. Rozgoryczenie wzrosło do tego stopnia, że przybrało rozmiary **terroryzmu.**

Dnia 28 wieczorem napadła kupka strejkujących robotnika **Stanisława Góralika** pracującego w piekarni **Bartla**, wciągła go do sieni domu pod l. 34 na Grodzkiej i **ciężko go poraniła.** Za ten gwałt publiczny policya aresztowała znowu **3 robotników.** A zatem 19 robotników zamkniętych, a jeden pokaleczony — oto dotychczas **najważniejszy skutek strejku.** Ale co jeszcze gorsze — musimy tu zaznaczyć wprost wstrętne postępowanie **pewnej garstki strejkujących** stojącej najbliżej pod komendą *Daszyńskiego i Sułczewskiego.* Oto ci ludzie w dzień kontrolowali robotników, którzy dla podania pokarmu żonom i dzieciom byli zmuszeni pracować, napadali na piekarnie i kaleczyli robotnika, **a w nocy sami na komendę „posła“ pracowali po żydowskich piekarniach.** To pokazuje, **komu „poseł“ Daszyński i jego służalcy sprzyjają, i dla czyjej pracują kieszeni.**

Robotnicy z obawy przed terroryzmem komendy obawiali się wrócić do roboty do piekarni **Bartla, Bałabana, Owsiaka i Szmidowej**, chociaż sami przyznawali, **że ci pracodawcy zachowali zawsze warunki zgody z r. 1894** i **na obecne warunki się godzili** — a tymczasem terroryzujący ich w dzień koledzy **nocami pracują u żydów**, którzy w najstrętniejszych norach za psią zapłatę każą robotnikowi ciężko po 16—18 godzin pracować.

To oburza i boli. W takich warunkach o solidarności i zupełnem zwycięstwie mowy być nie może. Fakt ten najdosadniej illustruje nędzne postępowanie aranżerów strejku, którzy go zainicyowali nie dla wywalczenia lepszej doli robotnika, **ale dla celów partyi w ostatnich czasach tak bardzo zachwianej.**

Pytamy Was towarzysze! kto najwięcej skorzystał z takiego strejku?! Skorzystali na pierwszem miejscu **żydzi**, którzy przez socyalistów wspomagani, **chleb i bułki piekli** — i takowy biedakom sprzedawali **po 12 ct. funt.** Ci skorzystali. Rzeczy te pomogą też Daszyńskiemu, któremu wdzięczni **za taki** strejk żydkowie przyjdą przy wyborach z pomocą.

Strejk na ludziach bogatych się nie odbił. Oni

Robotnicy katolicy! rozszerzajcie „Grzmot“ — bo to wasz organ.

i tak na święta prawie wszystko pieką w domu, a choćby im przez jakiś czas przyszło o kilka centów więcej za funt chleba zapłacić — to dla nich drobnostka.

Odbił się zatem strejk jedynie **na biedakach, którzy kawałek chleba krwawo uciułanemi groszami przepłacać musieli.** Ich sarkanie i słuszny żal spadł na was, a raczej na kusicieli waszych.

Lecz powie na to jaki towarzysz: *„Więc cóż mieliśmy dalej cierpieć straszny wyzysk i milczeć?“* Odpowiadmy: Bynajmniej. Na to przecie jest organizacya, żeby się o krzywdy upomnieć, a nadużycia usunąć. Ale strejk **taki**, jaki obecnie trwa, nadużyć całkowicie nie usunie. Wstrzymanie się od pracy **u tych pracodawców**, którzy warunków ugody z 1894 dotrzymywali — i obecne żądania uwzględnili jest **szkodą** dla samego robotnika, bo niepotrzebnie się uczciwego pracodawcę rozgorycza, i źle dla robotnika usposobia. Jeśli strejk był jedynym już środkiem obrony robotnika, **trzeba było się wstrzymać od pracy u tych pracodawców, którzy krzywdzili, a nie u tych, którzy uczciwie robotników traktowali.** Wtenczas strejk miałby sens i widoki zupełnego powodzenia. Wtenczas zmusiłoby się krzywdzących do usunięcia nadużyć, a nie narażałoby się biedaków na ogromne straty.

Ale **prowodyrom żydowskim** nie tyle chodziło **o usunięcie rzeczywistych nadużyć** — jak raczej o zaznaczenie, **że „partya“ jeszcze żyje** i dlatego chcieli **strejku ogólnego.**

Rozżarci przewódcy widząc, że robotnikom więcej chodzi o wyżywienie rodziny niż o interes upadającej zżydziałej „partyi“ nastawiali robotnika na robotnika i pchali biedaków do gwałtu i kryminału. 19 ludzi aresztowanych, poraniony robotnik, rozbite lady to ofiary ich zaciekłości i partyjnego interesu. Te powody osłabiły życzliwość opinii publicznej dla strejkujących, i przeszkodziły do zupełnego wywalczenia słusznych skądinąd robotniczych żądań.

Od Redakcyi.

Już numer był pod prasą, gdyśmy się dowiedzieli, że strejk wreszcie został skończony. Przyniósł on robotnikom pewne ulgi — ale przyniósłby był zupełne zwycięstwo, gdyby te okoliczności któreśmy omówili, były uwzględnione. Wtenczas obeszłoby się było bez kalectwa robotnika przez robotników, i 19 ludzi nie poszłoby pod klucz. Warunki zgody na jakie się majstrowie i robotnicy zgodzili podajemy w kronice.

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przyjaźń w Rzeszowie.

Piszą do nas tamtejsi Przyjaciele pod datą 21 grudnia 1897 r.

Na wzór innych miast galicyjskich zawiązało się u nas z początkiem października, jak o tem już w swojem czasie donieśliśmy, towarzystwo **„Przyjaźń“**, dla katolickich robotników. Pomimo trudnych jak zazwyczaj początków, wzrosła liczba członków dotychczas **do 150 przeszło,** między którymi jest około 30 członków nadzwyczajnych. Zainteresowanie się inteligentnej publiczności Towarzystwem jest dość słabe. Zgromadzenie na pogadanki w niedzielę i święta odbywają się dotyczas w sali magistrackiej, gościnnie nam przez burmistrza miasta udzielonej. Czytuje się na nich pisma przeznaczone dla kół tego rodzaju czytelników, jak **Grzmot, Prawdę, Ruch katolicki, Głos Narodu.** Nad sprawami obchodzącemi stan robotniczy prowadzi się żywą nieraz dyskusję. Kilka sprawozdań z podobnych posiedzeń umieszczono w tutejszym tygodniu tj. w **Głosie rzeszowskim,** który chętnie otworzył szpalty swoje dla naszych Przyjaźniaków i na każdym kroku nas popiera. Kart legitymacyjnych wydano dotąd 120, statut wraz z regulaminem wydrukował nam tutejszy księgarz, radca miejski a nasz członek nadzwyczajny p. *Henryk Czerny,* w liczbie 400 egzemplarzy. Biblioteka powstała ze szczupłych zawiązków, liczy przeszło 30 dziełek darowanych Towarzystwu przez ludzi dobrej woli, a czytanych przez członków chętnie i gorliwie.

(To mało. Prosimy członków mających czasem duplikaty o nadsyłanie książek Przyjaźni Rzeszowskiej. Na początek za naszem pośrednictwem p. Pusłowski przesyła Przyjaźni trylogię Sienkiewicza. Przyp. Redakcyi).

Od Nowego roku pragniemy koniecznie wynająć osobny dla naszych celów lokal, co się powinno przyczynić do większego jeszcze rozwoju Towarzystwa. O ile można było wybadać zapatrywania członków, to może nasze Towarzystwo niepospolite wyświadczać usługi klasie robotniczej wtenczas, gdy środki na to pozwolą, aby materyalnie wspierać członków. **Głos rzeszowski** polecił w swej kronice kilku naszych członków jako **zdolnych robotników.** Jest u nas zwyczajem, że na niedzielnych zgromadzeniach rozdaje się między członków numera z całego tygodnia różnych gazetek. Pracy wiele, pole wdzięczne — byle pracowników chętnych znalazło się jak najwięcej i byle los materyalny robotników polepszyć, a przyszłość wyda jak najlepsze owoce.

Antoni Pabjan
sekretarz.

Przyjaźń krakowska.

Na Nowy rok odbędzie się poświęcenie nowego lokalu Przyjaźni przy ulicy Garbarskiej l. 7. koło godz. 12 w południe. Wzywamy Przyjaciół do jak najliczniejszego udziału w tej uroczystości. Przedstawienie amatorskie odbędzie się o g. 7 wieczorem. Sala piękna. Będziemy wreszcie się mieli gdzie zgromadzać. Wszystko to jednak jeszcze mało — i dążyć powinniśmy do tego, żeby stowarzyszenia krakowskie miały duży wspólny lokal dla wszystkich stowarzyszeń. Za pieniądze które w ciągu lat wydamy na lokale, możnaby taki dom wybudować. Konieczne jest zebranie się wszystkich prezesów stowarzyszeń w celu narady nad tą ważną sprawą.

Przyjaźń w Dąbiu.

Wspólny opłatek Przyjaźni i zgromadzenie odbędzie się u nas w Nowy Rok około godziny 3-ej popołudniu, na które wszystkich Przyjaciół zapraszamy. *Wydział.*

Przyjaźń w Prądniku.

Dnia 2-go stycznia 1898 odbędzie się u nas zgromadzenie Przyjaźni o godzinie 3-ciej. Wiele spraw ważnych do omówienia. Przyjaciele jawcie się licznie. Sklepik idzie u nas za łaską Bożą dobrze.

Przyjaźń żywiecka.

W uroczystość Bożego Narodzenia wieczorem zeszło się grono członków do lokalu Przyjaźni, aby połamać się opłatkiem. Po wzajemnej wymianie serdecznych życzeń, wzniesiono przy skromnym przyjęciu kilka pięknych toastów na temat miłości Boga i Ojczyzny. Jakim duchem byli ożywieni uczestnicy opłatka świadczy najlepiej ta okoliczność, że wszyscy jednogłośnie przyklasnęli wnioskowi p. A. Rybarkiego, aby zbywającą kwotę 3 złr. 83 ct. ze składki na opłatek przesłać za pośrednictwem „Głosu Narodu“ na gimnazym cieszyńskie.

W drugie święto odbyło się przedstawienie Jasełek, według układu Ks: Łabaja i Jarego. Przedstawienie udało się wcale dobrze. — Gości było dużo tak, że sala zapełniła się po brzegi.

Amatorzy wywiązali się doskonale ze swego zadania. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje śpiew panny Zofii M., która przedstawiała N. Maryę P. i gra p. Grzegorczyka w roli Heroda.

Praca w Tarnowie.

Sklep założony przez Pracę rozwija się pięknie. Targujemy dziennie 200 fl. Dzieło to ks. Dra Zygulińskiego. Żydki zgrzytają ząbkami. — Powstała myśl zamienienia sklepu na główny skład dla Kółek rolniczych w powiecie. Po zgromadzeniu walnem „Pracy“ przyślemy Wam cyfry statystyczne świadczące o naszym rozwoju. Socyalizm przydusza.

Wspólny opłatek w „Grzmocie“.

Dnia 27-go grudnia zehrali się mężowie zaufania organizacyi krakowskiej i prezesi stowarzyszeń na wspólny opłatek w redakcyi „Grzmotu“. Obecni byli księża: Prałat Skrzyński, Kądzioła, Sopuch. Z inteligencyi: Dr Koneczny, pp, P. i B. Przygodzki delegat Wydziału naczelnego ze Lwowa. Nastrój był bardzo serdeczny. Komunikowano sobie różne wesołe wiadomości z ruchu robotniczego. Przemawiali Dr Koneczny, Przygodzki, ks. Sopuch Ligięza, Stróżyński, p. P. akademik, ksiądz Prałat Skrzyński. Omawiano wspólnie rozmaite sprawy organizacyi.

Wiec ludowy w Krakowie.

Dnia 16 stycznia odbędzie się w Krakowie wielki wiec ludowy, zwołany przez stronnictwo chrześcijańskoludowe (ks. Stojałowskiego) prawdopodobnie w sali Sokoła. Nie ulega wątpliwości, że my Przyjaźniacy jak jeden mąż z prezesem organizacyi przyj. Stróżyńskim na czele, stawimy się na wiec i podamy rękę braciom naszym ze wsi. Ponieważ według żądania zwołujących wiec stawić się mają wszyscy z odznakami, dlatego i nasi Przyjaciele wystąpią w odznakach, które mężowie zaufania i prezesi stowarzyszeń rozdawać będą. Upraszamy zatem naszych Przyjaciół znieść się w tym punkcie z mężami zaufania organizacyi i prezesami stowarzyszeń. Spodziewamy się, ze na wezwanie ks. Stojałowskiego stawi się poseł „tow.“ Daszyński i zechce wytłumaczyć się, dlaczego w parlamencie łączył się z wrogami narodowości słowiańskich. Wiec zagai ks. Stojałowski. *O działalności posłów chrześciańsko-ludowych* z jednej strony, a działalności socyalistów z drugiej strony mówić będzie poseł **dr Danielak.**

O położeniu włościaństwa poseł **ks. Andrzej Szponder.** Wreszcie o organizacyi swego stronnictwa referować będzie **ks. Stojałowski.** Gdyby jakieś zamięszanie powstało, żeby na nas nie spadł jakiś zarzut, wzywamy naszych Przyjaciół, żeby zajęli pewne miejsce **razem** koło prezesa organizacyi naszej p. Stróżyńskiego. — Wiec to bardzo ważny, i wyświetli niejedną niejasną dotąd kwestyę. Jesteśmy przekonani, że Przyjaciele nasi zachowają się z godnością. My chrześciański lud zorganizowany nie potrzebujemy walczyć o hasła, przekonania i prawa nasze krzykami i pięścią! Zobaczymy jak się zachowają „towarzysze“. Bliższe szczegóły o mającym się odbyć wiecu podamy w następnym numerze.

W Sieniawie i Zakopanem organizują się nowe „Przyjaźnie“. — Sztandar nasz katolicko-robotniczy coraz nowe zdobywa posterunki.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Wszystkim Redakcyom, które o naszem piśmie i o Przyjacielu sług, nawet bez prośby z naszej strony, umieściły życzliwe wzmianki, serdecznie na tem miejscu dziękujemy.

Wszystkim Przyjaciołom, którzy nam przysłali serdeczne życzenia Wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku, jako też za życzliwe słowa uznania dla naszej pracy zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać!“ Żeby uniknąć zarzutu samochwalstwa, wszystkich listów drukować nie możemy.

Przyjaciołom naszym i Czytelnikom zasyłamy serdeczne życzenia szczęśliwego Nowego Roku!

Ciekawy wynalazek historyczny! Na zgromadzeniu soc. demokr. we Franfurcie nad Menem miał odczyt towarzysz doktor praw Quark „o socyaliźmie chrześcijańskim“. Ponieważ ten uczony nie mógł się zdobyć na lepsze argumenta przeciwko chrześcijanom, więc chwycił się następującego: *„Uczeni badacze historyi“ (?!?) — mówi on* — dowiedli, że Chrystus Pan od 12 do 30 roku życia przebywał w Indyach i uczył się tam Buddhaizmu tj. religii indyjskiej; następnie z pomieszania religii indyjskiej i żydowskiej utworzył religię chrześcijańską“. Najzabawniejszą rzeczą jest twierdzenie, że Chrystus Pan według tego mędrca przebywał **„w klasztorze“**, który został dopiero wybudowany **w r. 1198 po narodzeniu Chrystusa.** Robiono temu uczonemu doktorowi uwagi — ażeby się nie kompromitował, gdyż jego zdanie jest bezdennie głupie. Ale pan ten nic sobie z tego nie robił. Jeżeli socyalno-demokratyczni doktorzy praw dopuszczają się takich kłamstw i niedorzeczności, to czegóż lepszego mamy się spodziewać od nie doktorów i ludzi nie wykształconych z partyi naszych „czerwonych towarzyszy“.

Socyalno-demokratyczne zeznania. Posłowi Beblowi wyrwały się niebaczne słowa — które ze wszech miar zasługują na wzmiankę — gdyż one odsłaniają to, co leży na dnie przekonań socyalistówhersztów. — Otóż w jednej mowie do delegatów powiada tak: „Wielu socyalistów — nie wyjmując i Was panowie delegaci — gdyby mieli do własnego rozporządzenia kilkaset tysięcy reńskich, to nie zajmowałby się tak gorliwie socyalną demokracyą — ale owszem „zawiesiłoby ją na kołku“. Prawdę powiedział Babel. Cóż na to nasz szlachetny poseł z V kuryi? — On na to powie: „Grzmot kłamie“ — no naturalnie, bo niemiłe fakcikі na światło dzienne wyprowadza.

Wódka w Belgii. W stolicy Belgii Brukseli, która liczy pół miliona mieszkańców, **jest 16.000 szynków,** gdzie przeważnie sprzedają wódkę. Chciano zapobiedz choć po części tej wódczanej zarazie i nałożono na wódkę większy podatek. Nie wiele to pomogło, bo od roku powiększyła się liczba szynków o 200. Jest to fakt bardzo smutny, gdyż najbardziej dotyka ludność ubogą — która za napój przedewszystkiem wódki używa.

Budapeszt, dnia 28 grudnia.

Szanowna redakcyo!

Ponieważ teraz jestem w ciężkiem położeniu przez owe waryactwa socyałów nie mogłem wiele postąpić naprzód w naszej sprawie, tylko „Siłę“ rozbiłem tak, że niema tylko **coś 6 wyraźnie sześclu członków** w sile, przez to tak długo nie posyłałem owego „długu“.

W pierwszy dzień Świąt — zebraliśmy się na wspólny opłatek po moim odczycie o Narodzeniu Pańskiem i łamaniu się opłatkiem, zaśpiewaliśmy: „Wśród nocnej ciszy“. Później parę patryotycznych pieśni. Zaczęliśmy wieczór o piątej, a to się przeciągło aż do 9 godziny. W najbliższem czasie zaś będziemy mieć poradę o założeniu stowarzyszenia. Bo proszę wiedzieć ja ani nie mogę spać póki celu nie dopnę, tylko że z nikąd niemam pomocy, a materyalnie znacznie podupadłem, tylko moralnie ubogaciłem się. Więc przepraszam szanowną Redakcyę

się nie gniewać, żem nie posłał prenumeraty na rok 1898 ale później poślę wdzięcznie.

A teraz z Bogiem wasz sługa.

Kazimierz Gajda.

Bismarck jest ciężko chory. Donoszą o tem *Hamburger Nachrichten* przyboczny dziennik księcia, który zresztą zawsze zaprzeczał wieściom rozsiewanym przez dzisnniki o niepomyślnym stanie zdrowia byłego kanclerza. Bismarck nie przyjmuje żadnych wizyt, ani nie odpisuje na listy. Musi tam już być bardzo niedobrze, kiedy tę wiadomość przynosi organ księcia!

Żydowska bezczelność. Kiedy na koncercie towarzystwa muzycznego *w Brodach* zaczęła muzyka grać *„Jeszcze Polska nie zginęła“* obecni słuchacze poczęli bić brawo. Na to żydzi, którzy też się w wielkiej liczbie na koncercie znaleźli *podnieśli taki hałas*, że wszyscy słuchacze katoliccy salę opuścili. No naturalnie! przecież Brody to już inny kraj, to już kolonia palestyńska, tam pieśnią narodową jest... majufes.

Wydawnictwo „Gazety polskiej“ w Warszawie, o której chwilowem zawieszeniu pisaliśmy już poprzednio, zostało obecnie z rozkazu ministerstwa *przerwane na 6 miesięcy.*

W Bydgoszczy skonfiskowały władze pruskie *„Śpiewnik Narodowy“*, wydany przez jednę drukarnię.

W parlamencie niemieckim uczynił niedawno pos. *Foerster* zarzut posłowi *Kościelskiemu*, że w mowie mianej na wystawie lwowskiej dopuścił się zdrady stanu. Obecnie poseł Kościelski wydał list otwarty do posła Foerstera, w którym w bardzo ciętych i ostrych słowach daje Niemcowi odprawę. Pewnie! Niemiec choć członek narodu szczycącego się swoją kulturą dopiero taką odpowiedź zrozumie.

W Diatkowcach obok Kołomyi spalił się do szczętu młyn Brettlera wraz z nagromadzonymi zapasami zboża. Pożar trwał kilka dni, ratunek był zupełnie niemożliwy. Szkoda około pół miliona.

Nieszczęśliwy wypadek. W Glińsku w kopalni węgla br. R. Potockiego zawaliło się sklepienie i zagrzebało żywcem robotnika Dmytra Baszyńskiego. Nieszczęśliwy pozostawił wdowę i sześcioro sierot.

Utarczka żołnierzy z robotnikami. W Peszcie pokłócili się marynarze z robotnikami, kłótnia zmieniła się w krwawą bójkę, przyczem żołnierze dobyli bagnetów. Walka szła tak na ostro, że policya była wobec niej bezradna, musiano zawezwać wojsko.

Smutno przeszły święta Bożego Narodzenia w Pradze. Urlopów wojskowych udzielano bardzo skąpo. Msze pasterskie we wilię wcale się nie odbyły. Ulice, które w ten dzień zwykle roiły się od przechodniów, były tego roku puste.

W Czarnym Dunajcu odgrywać będzie młodzież szkolną co sobotę i niedzielę w czasie od 26. grudnia do 15 stycznia *„Jasełka“* napisane wierszem przez Wincentego Bierońskiego. Dochód przeznaczony dla ubogiej młodzieży szkolnej.

Gdy numer już był pod prasą, otrzymaliśmy wiadomość, **że strejk piekarzy krakowskich skończył się nareszcie.** Robotnicy piekarscy uzyskali następujące ulgi: *dwunastogodzinny czas pracy z przerwą dwugodzinną, — minimalna zapłata dla czeladnika 8 złr.* — majstrowie mogą trzymać na 1 czeladnika 3 chłopców, na 2 czeladników 4 chopców, na 3 czeladników 5 chłopców, a na 4 czeladników najwyżej 6 chłopców — *w piekarniach ma panować czystość, której sami czeladnicy dopilnują.* Ponieważ niektórzy majstrowie sprowadzili obcych czeladników, którym trzeba robotę na 14 dni wypowiedzieć, przeto wielu robotników krakowskich dopiero po 14 dniach wróci do pracy. Z piekarzami czarnego pieczywa jeszcze nie nastąpiło porozumienie, ale w tych dniach zwołana będzie konferencya celem porozumienia się.

Znany awanturnik parlamentarny poseł Wolf otrzymał na święta Bożego Narodzenia od rady gminnej *miasta Kommotau w Czechach* **1.400** marek niemieckich w złocie. Wolf będzie teraz pewnie jeszcze energiczniej walczył za swoje "przekonania".

Socyaliści węgierscy prowadzą w parlamencie węgierskim zaciętą walkę *z partyą narodowo węgierską*, na której czele stoi Fr. Kossuth. W poniedziałek podczas posiedzenia wieczornego gmach parlamentu był otoczony policyą, z obawy przed demonstracyami socyalistów. Kossuthowi urządzili socyaliści w nocy kocią muzykę. Trzydzieści osób aresztowano.

W państwie niemieckiem (oprócz Bawaryi) zdarzyło się w miesiącu październiku **241 nieszczęść kolejowych.** Zabitych było 69, rannych 145 osób.

Sejm galicyjski uchwalił na wniosek posła *Jaworskiego wysłać adres do cesarza.* Wniosek był nagły, nagłości sprzeciwiał się Okuniewski.

Dla ochrony robotników pracujących w fabrykach zapałek wprowadził rząd francuski bardzo dobre ulepszenie. Wynaleziono **zapałki bez fosforu**, który jak wiadomo jest bardzo szkodliwym dla zdrowia. Jeżeli wynalazek okaże się praktycznym, natenczas w rządowych fabrykach tylko takie zapałki będą wyrabiane. Robotnicy francuscy, zwrócili się do publiczności z prośbą, aby popierała nowe zapałki, przyczyniając się przez to do polepszenia doli pracujących.

Nowe stemple. Ministerstwo skarbu zaprowadza z dniem 1 stycznia nowe stemple. Dotychczasowe stemple będą używane do 28 lutego, na nowe można je wymieniać w czasie od 1 lutego do 31 marca, po tym dniu zaś tracą już wszelką wartość. Nowe stemple są *nadzwyczaj cienkie i delikatne, nawet przejrzyste,* łatwo ulegają zepsuciu, szkodzi im wilgoć i zbyteczne ciepło, zaginać ich nie można, bo się łatwo łamią. Dobre to dla delikatnych rączek, ale jak sobie z tem da radę robotnik, albo włościanin?

Polepszenie doli dróżników zajętych przy drogach krajowych będzie przedmiotem obrad sejmu. Wydział krajowy podał projekt, który dróżników, spełniających nienagannie swe obowiązki zabezpiecza w razie choroby lub nieszczęścia, a po odsłużeniu 35 lat przyznaje im skromną emeryturę. Projekt pamięta również o żonach i dzieciach dróżników.

Wszędzie tak samo! Cóż jest celem przewódców socyalistów, "tych ojców i opiekunów" robotników? Żyć, bawić się kosztem drugich. Wydzierają oni pieniądze od robotników, aby grać rolę wielkich panów. Odbywają oni podróże dla przyjemności, jeżdżą do kąpiel, zwiedzają Szwajcaryę, jeżdżą oczywiście I klasą i piją szampana.

Jako dowód tego, przytoczę kilka faktów: Prowodyer Anseele zmarnował ze swoją połowicą 1000 franków w podróży po Szwajcaryi, podczas gdy jego towarzysze robotnicy chleba nie mieli. W Bovinage cierpią robotnicy największą nędzę. Ale za to ich opiekun Denis jeździ do kąpieli, — Vendervelde podróżuje jak jaki książę incognito, a wszystko dla przyjemności tylko i za pieniądze robotników. Ludzie ci tak wielkich idei, każą śpiewać: „I płyną ludu gorzkie łzy!“

„Przyjaciel ludu“ pod redakcyą „Wysłouch, Stapiński i Ska“ o sprawie słowiańskiej na tych samych gra organkach, co wyrzucany zewsząd Kuryer lwowski i żydowskie piśmidła. Ztąd jasny dowód, że lwowscy "ludowcy" przy wyborach myślą pójść z żydami i socyalistami. Winszujemy miłego towarzystwa, ale śmiało twierdzić możemy, że pod żydowską czerwoną szmatę mogą sobie pójść lwowskie generały, ze swoim rzeszowskim programem — im tam będzie do twarzy — **lud jednak polski z pewnośnią tam zaprowadzić się nie pozwoli.** Płytkie filozofy lwowskie większą okryją się śmiesznością niż podczas ostatnich wyborów, w którym krzykliwy Stapiński w swem rodzinnem miejscu haniebnie przepadł. — Światły lud polski stanowczo na żydowsko-liberalne plewy złowić się nie da.

HUMOR.

Różne zapatrywania. *Socyał:* „Z drogi! Ja nie ustępuję pierwszemu lepszemu durniowi!“

Przyjaźniak (ustępując dla miłego spokoju): „Ja zaś każdemu!“

O wyjątkach się nie mówi. *Nauczyciel* (w szkole): „Otóż mówiłem wam wczoraj, że człowiek pochodzi od Pana Boga...“

Uczeń (przerywając): „Proszę pana profesora! Ależ mój ojciec utrzymuje, że my pochodzimy od od małp!“

Nauczyciel: „Być może, że twój ojciec co do ciebie i twego rodzeństwa ma słuszność, lecz my tu o wyjątkach nie mówimy“.

Nie udało się. *Zarozumiały fircyk* wchodzi do golarni, a chcąc zadrwić z małego "golarczyka", rzecze do niego: „Goliłeś już małpę?

Golarczyk: „Dotychczas jeszcze nie, lecz niech pan siada, to spróbuję“.

Szczególne duchy. Do pewnego proboszcza przyszedł raz wieśniak cały zalękniony i powiedział, że widział ducha. — "Gdzie?" — zapyta proboszcz. — „Pod murem cmentarnym!“ — brzmiała odpowiedź. „Jaki miał wygląd?“ — rzecze dalej proboszcz. „Był bardzo podobnym do dworskiego osła!“ — odpowiada wieśniak. Na to proboszcz: „Idźcie spokojnie do domu a nikomu o tem nie powiadajcie! Śmialiby się bowiem ludzie z was bardzo, gdyby się dowiedzieli, żeście się własnego cienia przestraszyli“.

Przy egzaminie. *Profesor* medycyny pyta się medyka: "Jakie muszkuły wprawioneby zostały w ruch, gdybym ja pana silnie uderzył w krzyże?"

Medyk: „W każdym razie muszkuły prawej ręki“.

Profesor: „Jakto?“

Medyk: „Rzecz prosta; oddałbym pięknem za nadobne“.

Dobra odprawa. Pewien proboszcz miał bardzo mały nos, z czego umyślił jakiś urzędnik, znany ze swej nieżyczliwości dla księży, skorzystać i wystawić owego proboszcza na śmiech wobec licznie zgromadzonych gości. Rzecze tedy: „Księże proboszczu, ciekaw jestem bardzo, ua czem ks. proboszcz umieści swe okulary, gdy się ks. proboszcz zestarzeje i takowych będzie potrzebował?“

Proboszcz: — „Pan masz tak dobre serce, a dla mnie jako dla księdza tak życzliwe, iż wątpić nie mogę, iż mi pan wówczas pożyczy jednego z tak wielkiego mnóstwa nosów, jakie pan otrzymałeś od swych przełożonych... za liche urzędowanie“.

Pomyłka. — A. (czyta w gazecie) „Łotrze! łajdaku! Taki szuja! Rzezimieszek! Twoje miejsce w kryminale!“

— B. Co to czytasz?

— A. E stare rzeczy, to jest opis ostatniego posiedzenia parlamentu w listopadzie.

— B. A, tak! myślałem, że to „Naprzód“....

Dziecko czasu. — Czego się tak cieszysz Benjaminku?

— Ja się cieszę z tego, że mnie mama dała jabłko.

— Smakowało ci?

— Co miało smakować? Ja jego zaraz w szkole sprzedałem i dla tego tak się cieszę...

Wierny swojemu słowu. *Maciek idzie koło karczmy, nadchodzi Wojtek.*

Maciek. O, co nie, to nie. Aby tam nie wiedzieć co, nie wstąpię do karczmy, przejdę jakbym jej nie widział.

Wojtek. Ejże Macieju, że nie wytrzymacie.

Maciej. Ouwa, abo to ja nie pan swemu słowu?

Maciek istotnie minął karczmę.

Wojtek. Ale to wyście Macieju zucha pokazali. Wartoście się napić za to wódki.

Maciek. Oj co warta, to warta, tego nie ktobądź potrafi.

Maciek zawraca do karczmy.

Dobre imiona. — Panna *Ma-rynia* to się bardzo dobrze nazywa, bo u niej zawsze rynia znajdzie.

— A pan *Ino-centy* to też dobrze ochrzczony, bo od niego nigdy reńskiego nie wydusi.

Jeszcze im mało. — Antek, byłeś na weselu Felki?

— Coby zaś nie! byłem!

— Jakżeście się tam bawili?

— E, źle, tyla co dwóch zębów wybicie, parę ziobrów przetrącenie, parę krzeseł połamanie, — co mi to za zabawa!...

SZARADY.

I.

Pierwszem mówi król o sobie.
Jeśli jaką rzecz wskazujesz,
Drugie krótko służy Tobie,
A gdy pieszo podróżujesz,
One wstrzymać Cię nie mogą,
Choć je nieraz spotkasz drogą.

II.

Pierwsze zaimek, a drugie i trzecie
Powszednią kupca czynnością nazwiecie.
Gdy sroga bieda całości przyczyną,
Ludzie najczęściej marnieją i giną.

Ułożył *Wł. Buzawa Schoen.*

Rozwiązanie szarad z nru 36. I. **Ra-bu-nek.** II. **Po-strzał.**

Dobre rozwiązanie obu szarad nadesłali: *pp. Jędrzej Kumor* ze Starego Sącza, *ks. J. W.* z Dobry, *Marya Szumowska* z Nowego Sącza, *Michał Bawor* z Krakowa.

W przeddzień wyjścia numeru urządziliśmy losowanie o premię. Losem wyciągnięty został **p. Jędrzej Kumor** ze Starego Sącza. Jemu też przesłana zostanie premia.

Premią, za rozwiązanie szarad z tego nru jest dzieło p. t. *ks. Stanisław Chołoniewski.*

Skrzynka na listy.

Tym wszystkim Przyjaciołom, którzy nam przysłali szarady do rozwiązania, donosimy, że szarady umieszczane będą.

Tarnów *ks. Prałat Żukowski.* List niebawem.

Budapeszt *p. Gajda.* Za już dziękujemy, prosimy o jeszcze. Rzeczy przysłane umieszczane będą częściami.

Tarnopol. *Koresp.* Ostatni list przyszedł za późno.

Nowy Sącz. *Koresp.* Dziękujemy. Wobec nawału pracy ciężko zdobyć się na list. Napiszemy jednak.

Sieniawa. *Koresp.* Niech P. Bóg błogosławi w zamiarach.

Zakopane. Donieście o pierwszych krokach.

Hamburg. *Koresp.* Cieszymy, że aż do Was dotarł już "Grzmot".

Na fundusz prasowy złożyli: p. J. z Krakowa 15 ct.; ks. Jelonek z Czernichowa 28 ct.; kółko czytelników z Chrzanowa 25 ct.; Anonim 50 ct.

Na fundusz agitacyjny: p. J. z Krakowa 5 złr.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**